№ 59. Warszawa, Poniedziałek 16 (28) Sierpnia 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Augustyna B. Dokt. Kościoła.
Jutro Ściecie św. Jana Chrzciciela.

× Wczorajsza zabawa filantropijna, w Parku Aleksandryjskim na Pradzę, powiodła się dość pomyśnie. Zapowiedzany program wypełniono ściśle—a w końcu, około godziny w pół do 10-tej wieczorem, obdarzono widokiem fajerwerków, nie tyle może publiczność znajdującą się w Parku, ile tłumy wolontarjuszów zebrane na Zjeździe i na moście żelaznym, które *gratis* przypatrywały się racom, młonkom ognistym i rakietom. Te ostatnie, widzały także i podziwiały z radością, massy narodku zebrane z rynku Starego miasta, na ulicy Brzozowej. Słowem, wczorajsza zabawa Parkowo-Pragska, zadowolniła i płacących za nią i... bezpłatnych widzów.

—

× Czaszka mordercy!—tytuł przerażający —który jednak, nie tylko nie odstręczył publiczności, ale przeciwnie zaciekawił ją i zajął do tego stopnia, że prawie wszystkie miejsca były wczoraj zajęte w teatrzyku Eldorado, na którego scenie przedstawiano... „Czaszkę“! Sztuka to prastara—nieledwie sięgająca tej epoki, w której przedstawiano u nas, z wielkiem powodzeniem, „Życie szulera“ i „Jest temu lat 16“.

Przedmiot jej dość zużyty—bogata bankierowa, zostaje w ścisłych stosunkach z uczonym adeptem Galla, a z tego związku pochodzące dziecię, ukryte przed światem przez występnych rodziców, wyrasta na rozbójnika. Z kolei, młodzieniec ten, szuka szlachetniejszej drogi życia, lecz jakaś fatalność popycha go do zbrodni coraz ohydniejszych. W końcu poznaje on rodziców, gdy już przebrał miarę swych przestępstw—gdy sztyletował własną siostrę, i wydał pod kule karabinowe, przywiązanego do siebie przybranego ojca, aby zatrzeć ohydne ślady owej sromoty. Poznawszy rodziców potworny ten syn rzuca im przekleństwo i z urąganiem dodaje do czary ich zgryzot jedną jeszcze kroplę trucizny.

Wszystko w tym obrazie szpetne, nie naturalne, wykoszlawione, ciemności chaos, światełka ledwie maluczki promyczek. Wdowa wspominająca męża nieboszczyka z uwielbieniem, a pomimo to popełniająca po dwakroć błąd kalający pamięć jego; zdradzająca go za życia, a po śmierci odrzucająca związek małżeński z kochankiem, bez względu na to, że takim czynem mogłaby uprawnić urodzenie dzieci—Syn jej—ów rozbójnik, przeklinający matkę w chwili jej odnalezienia—wszystko to zakrawa na bolesną jakąś karykaturę. Autor nie starał się wcale, a raczej nie umiał nakreślić żadnej postaci konsekwentnie—więc też figury wyprowadzone przezeń na scenę, są tylko marjonetkami, manekikami, nie już bez ducha, lecz bez krwi i ciała.

Z powodu długich wielce antraktów, ta sztuka siedmioobrazowa ciągnęła się do północy, i znużyła publiczność nawet nie... dzielną.

O grze artystów powiedzieć można, to tylko że była staranniejszą niż zwykle, zwłaszcza też pani Sochaczewska oddała swoją rolę z uczuciem i prawdą.

—

× Wczorajszy koncert w Dolinie Szwajcarskiej, zrobił „fiasko“, nie pod względem wykonania które było przyzwoite lecz pod względem słuchaczy którzy, pomimo niedzieli i pogody — nie dopisali, p. Jasińskiemu i dwóm orkiestrom grającym wczoraj w Dolinie. Zaledwie kilkadziesiąt osób przybyło wczoraj do tego ustronia, które tak swojem położeniem jak wytwornością urządzenia, zasługuje doprawdy na los łaskawszy. Ale... na świecie a więc i w Dolinie, zasługa często ustępuje przed szczęściem, którego łót wart przecie więcej niż funt rozumu...

—

× Do jednego z najznakomitszych fotografów tutejszych, przyszedł „facet“, należący do liczby tej młodzieży, która „piecem“ przechodząc z klassy do klassy, tworzy falangę „głów do pozłoty“.

Artur—takie bowiem imię nosił nasz bohater — wszedł buńczucznie do pracowni, i wtłoczywszy szkła na nos, zaczął lustrować towarzystwo, które oczekiwało na zdjęcie portretów.

— Panie!—wykrzyknął, z widoczną oznaką zniecierpliwienia, do zarządzającego zakładem — czy prędko przystąpisz pan do zdjęcia mego portretu?

— Racz pan zatrzymać się nieco,—odparł fotograf,—pan tylko co przyszedł, a ja muszę trzymać się kolei...

— Ależ, ja nie mam czasu, czekać nie mogę—przyjechałem umyślnie do Warszawy dla odfotografowania się... rzekł Artur.

— Starać się będę zadowolnić pana, jak najprędzej, racz pan przejrzyć tymczasem ten zbiór portretów... są to wszystko piękności, które, ręczę, iż nigdzie nie znajdują się w tak znacznej kollekcji.

Artur z gniewem wziął album za stołu.

Bohaterowi naszemu sztosik dopisał w nocy, a uczynny krawiec znudzony natarczywością jego, dał na kredyt garnitur podług najświeższej mody, postanowił przeto uwiecznić swoje rysy za pomocą fotografji.

Z życia, czy z fantazji?

Czytelniku! uzbrój się w pancerz egoizmu, hełmem praktyczności okryj głowę i—jak prawdziwy syn swego wieku, wejdź odważnie do miejsca, w którem pokażę ci obraz niepospolity.

— Na łożu boleści spoczywała kobieta, pięćdziesięcioletnia już może. Umeblowanie domu dowodziło zamożności, bogactwa nawet. Obok niej siedziała, zapłakana dwunastoletnia siostrzenica.

— Anielciu!—Zbliż się do mnie,—rzekła chora.

— Jestem ciociu, — wyszeptało dziewczę.

— Słuchaj uważnie co ci powiem: Ja, wkrótce już przeniosę się do lepszego świata; czuję, że życie ulata,—bądź cnotliwą i dobrą, a ja z nieba, jeżeli Bóg wejść mi tam pozwoli — błogosławić cię będę... Uważaj... dziecię—pod poduszką moją są kluczyki od biórka—jak przyjedzie Jadwinia, (było to imię zamężnej córki chorej), oddasz jej...

— Ciociu! ciociu najdroższa! krzyknęło z boleścią dziewczę, ty mnie nie opuścisz, ty nie umrzesz...

Chora nic nie odpowiedziała, lecz złożyła ręce do modlitwy, którą cicho szeptała. Po niejakiej chwili rzekła:

— Anielciu! gdzie Genowefa?

— Jest w swoim pokoju,—czy mam zawołać? spytało zapłakane dziewczątko.

— Nie, nie potrzeba.

Genowefa, była młodszą, szesnastoletnią córką chorej.

Umierająca modliła się wciąż cicho—wreszcie... pierś jej wzniosła się nagle—oczy stanęły słupem a z ust wybiegły, w szepcie, imiona: Jezus... Marja!

Głowa chorej uniesiona lekko, opadła martwa i ciężka.

Na rozdzierający krzyk i płacz dziewczynki, wpadła do pokoju Genowefa.

Myślicie może, że na widok martwej matki oddała się rozpaczy? Nie.

Pierwszą jej myślą było zajrzeć do biórka.

Sięgnęła ręką pod poduszkę zmarłej, szukając czegoś.

— Gdzie kluczyki? wyrzekła głosem zimnym i ostrym, jak żelazo.

— Ciocia kazała mi oddać Jadwini.

— Dawaj mi je natychmiast!

Przelękła dziewczynka, sięgnęła machinalnie do kieszeni, wyjęła kluczyki i oddała Genowefie.

Ta, jednym skokiem była już przy biórku, otworzyła je szybko, wyjęła paczkę Listów Zastawnych,—ukryła je za gors, — potem biórko zamknęła, kluczyki zaś włożyła zmarłej pod poduszkę.

Teraz dopiero uklękła przy zwłokach matki, wydając rozdzierające krzyki, na które zbiegła się służba cała. Niebawem też przybyła i starsza siostra, Jadwinia, w towarzystwie męża.

Spostrzegłszy matkę nieżywą, padła na ziemię zemdlona.

Gdy ją ocucono, nie uroniła łzy żadnej, boleść jej była niema, — straszna milczeniem kamiennem.

Nareszcie, skoro już wszyscy ochłonęli z pierszego wrażenia, zaczęto myślić o opie-

Ba! uwiecznić... Jak gdyby na tym padole płaczu, było coś wiecznego, choćby i fotografja nawet!...

Przyszła nareszcie kolej na Artura. Po sprobowaniu kilku poz, zepsuciu przez fotografa paru klisz, portret został zdjęty.

Fotograf, obiecał za kilka dni wykończyć tuzin portretów z możliwą starannością.

W oznaczonym czasie Artur stawił się. Był zły, zgrał się bowiem poprzedniej nocy.

Obejrzawszy portrety, oświadczył, iż nie przyjmuje ich wcale.

— Dla czego? — zapytał zdziwiony fotograf.

— Bo są źle zrobione.

— Panie, firma moja używa zasłużonej wziętości, mam najzdolniejszych współpracowników i ręczę, że portrety te nigdzie lepiej zrobionemi być nie mogą...

— Jednakże ja ich nie przyjmę—rzekł Artur.

— Ależ, z jakiej przyczyny?—zawołał fotograf.

— Bo... bo... są niepodobne, — wyjąkał Artur, któremu żal było wydać kilkanaście rubli, gdyż na wieczór miał przyrzeczony rewanż, a o fotografji, sztuce i naukach przyrodzonych, miał wyobrażenie takie jak ślepy o kolorach

— Czy tak? zapytał z przekąsem fotograf, poznawszy z kim ma do czynienia.

— Tak, tak,—rzekł Artur,—to chyba nie moje portrety...

— Panie... rzekł fotograf, zwracając się do swego pomocnika, — ponieważ ten pan oświadcza, iż to nie są jego portrety, przeto każ pan umieścić je zaraz w wystawie, z podpisem: „Najwierniejszy portret warszawskiego szlifibruka“.

Usłyszawszy to Artur zbladł, zrozumiał iż może zostać ośmieszonym na zawsze. Połknął tedy pigułkę w milczeniu, zapłacił należność, zabrał portrety i wyszedł. (Autentyczne).

—

× „Ruski Mir“ donosi, że Ministerjum Sprawiedliwości, po zniesieniu się z ministerjum Spraw Wewnętrznych, wydało rozporządzenie o zebraniu w gubernjach Królestwa Polskiego, szczegółowych wiadomości o liczbie zakładów przemysłowych, handlowych, rękodzielniczych, sklepów, magazynów i t. p. jak również o wartości znajdujących się w nich towarów i produktów, o wysokości kapitałów obrotowych i t. p. Wiadomości te mają posłużyć do ułożenia projektu podatku, na utrzymanie nowych sądów gminnych.

—

⊙ Przed kilku tygodniami, obchodzono uroczyście w Londynie, sześćdziesięcioletnią rocznicę śmierci Sheridana, którego nazywano „Moljerem angielskim“. Sheridan był mężem stanu, dyrektorem teatru i autorem dramatycznym.

Najsłynniejszem jego dziełem jest: „Szkoła plotkarstwa“ (School for scandal) które wydał w 1777 roku—w dwa lata potem napisał: „Krytykę“. Pomimo wielkiej czynności, jaką rozwijał w swym zawodzie politycznym, Sheridan znajdował czas oddawać się sztuce dramatycznej i zarządzać teatrem. W 1799 r. graną była z niesłychanem powodzeniem jego tragedja „Pizaro“, naśladowana z dramatu Kotzebuego “Rollas tod“ (śmierć Rolla).

—

⊙ W Sali Chikeryng w Nowym Yorku, odbyły się już próby nowej opery „Ugerita“ do której muzykę pisali: pani C. Joung i p. Rosenboom, jeden z pierwszorzędnych kompozytorów amerykańskich i dyrektor orkiestry w teatrze Alhambra.

„Kurjer Stanów Zjednoczonych“ wyraża się z wielkiemi pochwałami o tem dziele muzycznem, w którem Rosenboom opracował dział najtrudniejszy to jest: orkiestrację. Zresztą partycja Ugeryty, podobała się powszechnie słuchaczom zgromadzonym na próbie.

—

⊙ Zmarły niedawno w Wiedniu Ambros, rodem Czech, był jednym z celniejszych kompozytorów i muzykografów.

Uczeń Mendelssohna, naśladował styl mistrza w wielu swych kompozycjach, z których zwłaszcza uwertura z „Genowefy“, miała wielki rozgłos w świecie muzykalnym.

Ambros był także kollaboratorem Schumanna, gdy ten wydawał w Lipsku „Nową gazetę muzykalną.“

Do ważniejszych prac po nim pozostałych należą: „Historja muzyki czeskiej i konserwatorjum Pragskiego“—oraz „Historja powszechna muzyki“, dzieło wydane przed kilku laty.

—

⊙ Zmarły przed dwoma miesiącami w Peszcie, August Roeckel, sędziwy dyrektor orkiestry, był niegdyś w Dreźnie towarzyszem Ryszarda Wagnera, Roeckel następnie był dziennikarzem najpierw we Frankfurcie, a następnie w Austryi.

—

⊙ W Szwajcarji zakończył życie, Fryderyk Adiran, słynny malarz—zmarły liczył 72 lat wieku.

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.

Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 10 rano.

Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 33 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.

Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.

Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.

Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.

Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.

Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.

Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.

Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.

Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.

Pociąg osobowo-miejscowy (4-ryklasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.

Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.

Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

Warszawsko-Terespolska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg kurjerski z powozami klasy 1 i 2, oraz z powozami klasy 3 dla osób jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne: moskiewsko-brzeską i kijowsko-brzeską, o godz. 4 min. 28 po południu.

Pociąg pocztowy (3 klasy), o godz. 9 min. 50 rano.

Pociąg towarowo-osobowy, z wagonami 2 i 3 klasy o godz. 10 min. 30 po południu.

Przychodzą (na Pragę): o godz. 1 min. 3 po południu, o godz. 8 min. 8 po południu i o godz. 5 min. 25 z rana.

---

czętowaniu mieszkania i odszukaniu testamentu...

Testamentu nie było, gdyż nieboszczka, zwyczajem wielu osób, z dnia na dzień odkładała sporządzenie tego aktu.

Otworzono więc biórko i zdziwiono się wielce, zastawszy je pustem—wiedziano bowiem, iż nieboszczka tam chowała zawsze dość pokaźną summę, złożoną w listach zastawnych.

Wówczas—mąż Jadwini, oddalił z pokoju zmarłej służbę i zwracając się do młodszej siostry żony, zapytał:

— Genowefo!—gdzie są pieniądze?

— Alboż ja wiem—odpowiedziała sucho szesnastoletnia złodziejka.

Dziywczynka, która pilnowała chorej w ostatnich chwilach — usłyszawszy odpowiedź Genowefy — podniosła twarz zalaną łzami i otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć —lecz spotkała, wlepione w siebie, tak ostre, srogie i ogniem dzikiej groźby pałające spójrzenie młodej kuzynki—że zbladła, zadrżała i... zasłoniła twarz dłońmi.

Mąż Jadwini, powstał zimny, zbliżył się do Genowefy, która pomimowoli drgnęła uczuwszy dotknięcie jego ręki, złożonej na jej ramieniu.

— Słuchaj mnie Genowefo—rzekł sucho. Jesteś dzieckiem jeszcze, lecz dzieckiem bardzo zepsutem.—Jednakże ufam Bogu iż pozostawił ci jeszcze w sercu jedno chociaż święte uczucie... Nie jestem ubogi—o pieniądze nie dbam, lecz chcę wykryć prawdę — Chcę—dodał z mocą — ażeby obecność występnego dziecka nie kalała zwłok matki. Powiadasz, że nie ukryłaś pieniędzy — być może... ale gdzież się podziały? Przecież nie wzięła ich pewnie ta biedna sierotka...

Dziewczynka oderwała od twarzy drobne rączęta i z krzykiem rzuciła się na kolana do nóg zmarłej! — „Ciociu! Ciociu—załkała rozpacznie. Powiedz im... że ja...

Jadwinia podbiegła do klęczącej i objąwszy ją, ucałowała czule. Mąż jej mówił dalej, zwrócony do Genowefy:

— Za niewinność tej małej — ja przysięgnę—ale za twoją, ty sama—słyszysz mnie—ty sama przysiądz musisz i to tu — przy trupie matki! Na takiej przysiędzę poprzestanę. Inaczej—na mój honor klnę się, że cię zrewidować każę.

Pod czas gdy mówił, twarz Genowefy, zbladła śmiertelnie—usta jej, drobne i wązkie, drgały konwulsyjnie. Przez jedną chwilę, sięgnęła ręką do gorsu... lecz była to chwila tylko... chociaż pod czas jej trwania, pot kroplisty wystąpił na jej szesnastoletnie czoło. Powstała i tęż samą rękę podniosłszy do góry, zbliżyła się do łoża umarłej.

—Przysięgam... że nie wzięłam pieniędzy, wyrzekła ochrypłym nieco lecz pewnym głosem.

. . . .

Jak się skończyła ta szczególna scena?... Nie powiemy. Być może iż spełniła się niedawno... nie daleko; być może iż osoby wchodzące do tego dramatu ohydnego, nie z wyobraźni naszej lecz z krwi i ciała powstały? Chociaż... doprawdy, niepodobna uwierzyć ażeby tak młode serce, już tak zupełnie zamarło — ażeby chciwość stłumiła w niem wszystkie uczucia, zdeptała wszystkie świętości... I wy też, czytelnicy, wierzcie, że ten obrazek ciemny—wylągł się w schorzałej fantazji tylko.

ALHAMBRA

Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
Józefa Teksla.

Dziś w Poniedziałek, 16 (28) Sierpnia 1876 r. **Córka pani Angôt,** opera komiczna w 3-ch aktach, w akcie 3-m polka Charakterystyczna.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ELDORADO

(przy ulicy Długiej).
Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
Anastazego Trapszo.

Dziś w Poniedziałek, 16 (28) Sierpnia 1876 r. (Ostatni tydzień pobytu p. Adolfiny Zimajer.) **Pan ropinator,** (1-szy raz) operetka w 1-m akcie (słowa) Ludwika Niemojewskiego—muzyka p. Tarnowskiego—zakończy Oberek. **O chlebie i wodzie,** wodewil w 1-m akcie, **Doktór Robin,** komedja w 1-m akcie. **Zbudziło się w niej serce.**

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

TEATR LETNI

Dziś w Poniedziałek, dnia 16 (28) Sierpnia 1876 r.

DRZEMKA PANA PROSPERA

Komedja oryginalna w 4-ch aktach, przez hr. Fredrę (syna).

Prosper Brona, majętny obywatel	Pan Żołkowski.
Marja, jego żona	Pani Rakiewicz.
Baron de Vartgeld, b. dyplomata	Pan Grzywiński.
Julja, jego żona	Pani Niewiarowska.
Alfred Darski	P. Leszczyński.
Florestan Bławatkiéwicz	Pan Szymanowski.
Rotmistrz Damazy Kosturski	P. Adler.
Irena Belmani, śpiewaczka	Pani Borkowska.
Pamela, jej służąca	Panna Gilska.
Rózia, służąca Marji	Pani Oswald.
Lokaj	P. Tatarkiewicz. S.
Kamerdyner	Pan Kruszyński.

CENA MIEJSC ZWYCZAJNA.

Początek o godz. 8-ej wiecz.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 16 Августа 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.